

Stanica Wolności

Zbiór tekstów

Stanica Wolności

2020 – 2021

Spis treści

Naszą tradycją jest wolność	3
Jesteśmy tutejszymi	3
Tradycja ma łączyć, nie dzielić	4
Naród jest więzieniem ludów	5
Patriotyzm lokalny, nie narodowy!	6
Chrześcijaństwo to religia cierpienia	7
Runy nie są nazistowskie	8
Tak dla życia, tak dla wyboru	10
Wolność, twórczość, tradycja	10
Dolą owczarni jest poddaństwo	12
Nie nazywajcie nas poganami	13
Albo klimat, albo kapitalizm	16
Etniczność w ręce ludu!	17
Dla nas gromnice, dla was błyskawice	18
Czwartek dniem wolnym od pracy!	19
Czarne słońce to nie nasza tradycja	20
Wartości przodków w dzisiejszym świecie	21

Poniżej publikujemy zbiór wpisów Stancji Wolności z lat 2020–2021, z wyjątkiem tych o charakterze raczej newsowym – po nie zapraszamy na stronę autorek.

Wpisy są uporządkowane w kolejności, w jakiej były publikowane.

Naszą tradycją jest wolność

data: 5.08.2020, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

Naszą tradycją jest wolność. Wolność, którą rozumiemy jako niezbywalne prawo każdej osoby do realizowania swojej istoty w świecie, jako prawo do życia, jako prawo do tworzenia. Człowiek jest nie tylko istotą społeczną, ale przede wszystkim istotą twórczą, a podstawą twórczości jest tradycja, w której widzimy punkt odniesienia i źródło sensu dla naszych działań. Stąd za swoje hasło przyjęliśmy te trzy wartości – „wolność, twórczość, tradycja”.

Dlaczego nazwaliśmy się „Stacja Wolności”? Stacje są chorągwiami o znaczeniu religijnym, które jeszcze w czasach przed schryścianizowaniem ziem Słowiańszczyzny były przechowywane w świątyniach i wynoszone na czele wojsk w razie konfliktu, aby zapewnić walczącym boską przychylność i powodzenie. Czarna flaga, którą od stuleci wznosili powstańcy i powstańczynie walczący o wyzwolenie z krępujących ich więzów hierarchii społecznej, gospodarczej, kulturowej i religijnej, przez przelaną pod nią krew Przodków stała się uświęconą. Określenie „stacja wolności” jest więc symbolicznym podkreśleniem jej statusu i wagi, jaką w naszym światopoglądzie zajmuje wolność, a także nawiązaniem do rodzimej tradycji.

W obszarze naszych zainteresowań leżą więc przede wszystkim kulturowo-religijne aspekty wolności. Solidaryzujemy się z rdzennymi kulturami wszędzie tam, gdzie wysiłek na rzecz ich przetrwania łączy się z oporem wobec niszczycielskich sił państwa, kleru i kapitału. Wolny świat oznacza bowiem także swobodę kulturowania dziedzictwa przeszłych pokoleń bez względu na szerokość, jak i długość geograficzną.

Jesteśmy tutejszymi

data: 09.08.2020, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

Wczoraj pisaliśmy o walce rdzennego ludu z Ameryki Południowej, dziś z kolei celebруем Międzynarodowy Dzień Ludności Tubylczej na Świecie. Jako mieszkańcy tak zwanego „pierwszego świata” słysząc określenie „tubylcy” często podświadomie kojarzymy je z ludźmi żyjącymi gdzieś daleko w prymitywnych warunkach. Takie skojarzenie wynika z wpajanego nam od najmłodszych lat obrazu dalekich ludów jako infantylnych, prymitywnych ludzi, których „tubylczość” przejawia się w egzystencji poza głównym nurtem „światłej” cywilizacji Zachodu. I choć elitom taka dychotomia może być na rękę, to jest ona z gruntu nieprawdziwa. My również jesteśmy tubylcami i tubylczyniami.

Źródłem takiego spojrzenia jest w tym wypadku podział na tzw. Bogatą Północ wraz z Biednym Południem, na którym odruchowo lokujemy tubylczość. Wynika on z setek lat prowadzenia kolonialnej, a następnie nowokolonialnej polityki przez państwa europejskie, które dominowały ludność obu Ameryk, Afryki i Azji politycznie i gospodarczo. Demoni-zowanie i poniżanie obcych ludów więc było i wciąż jest zabiegiem, który ma służyć do usprawiedliwiania opresji, której są oni poddawani.

Mylne byłoby jednak przypuszczenie, że mieszkańcy Bogatej Północy wychodzą na tym korzystnie – skomplikowana siatka stosunków polityczno-gospodarczych służy bowiem głównie władzy i korporacjom, dla których pochodzenie nie ma znaczenia. Polityka dzie-lenia ludzi na lepszych i gorszych wedle kryteriów kulturowych (i nie tylko) ma zresztą swoje korzenie już w starożytnym Rzymie, który ludy spoza swych granic nazywał „bar-barzyńcami”. Na jego gruzach wyrosły państwa, które w późniejszych wiekach stworzyły i wprowadziły w życie kolonializm.

Jako Słowianie i Słowianki również mamy swoje tradycje, języki i zwyczaje, które świad-czą o naszej tubylczości w odniesieniu do poszczególnych regionów Słowiańszczyzny. Choć nasze doświadczenie jest zupełnie inne od tego przynależnego ludom z innych kontynen-tów, to więzy władzy i kapitału duszą nas równie mocno. Świadomość tego, że jesteśmy częścią globalnej układanki lokalnych kultur pozwala nam odrzucić wtłaczane przez pro-pagandę uprzedzenia wobec innych kultur oraz pogłębić solidarność z wszystkimi, którzy na dalekich łąkach stają na drodze kolosom chcącym zniszczyć ich dziedzictwo w imię zysku. Dlatego celebруем to, że #JesteśmyTutejszymi!

Tradycja ma łączyć, nie dzielić

data: 18.08.2020, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

15 sierpnia zbiegają się ze sobą dwa wydarzenia: święto Mokoszy (wśród katolików znane jako Matki Bożej Zielnej) oraz rocznica Bitwy Warszawskiej. Z tej drugiej okazji w Warszawie swoje wydarzenie zorganizowały środowiska szturmowców, wątpliwie za-szczycając przestrzeń publiczną obecnością symboliki neonazistowskiej oraz... rodzimo-wierczej.

Tendecja do wykorzystywania przez nacjonalistów symboli zaczerpniętych z ludowych tradycji nie jest niczym nowym. Już III Rzesza obficie czerpała z kultury germańskiej, przez co do dziś w Europie swastyka kojarzy się z hitleryzmem, a w wielu przypadkach takie konotacje wzbudzają również runy. Krzyż celtycki, jak nietrudno zresztą domyślić się po nazwie, również nie jest bynajmniej wynalazkiem łysych głów.

Korzystną dla nacjonalistów okolicznością jest fakt, że w Europie kultury tradycyjne są zjawiskiem mniejszościowym, a co za tym idzie często postronne osoby spotykają się z tymi symbolami po raz pierwszy w kontekście nacjonalistycznym, co prowadzi do tworze-nia szkodliwych skojarzeń. Zwykle tylko relatywnie niewielkie grupy pasjonatów i sym-patyków dysponują wiedzą pozwalającą rozpoznać dany symbol i umiejscowić go we wła-

ściwym kontekście. Tymczasem apetyt nacjonalistycznej propagandy nie spada, a w ich materiałach coraz częściej można dostrzec Słoneczko.

Tym sposobem obserwujemy postępującą kolonizację ideologiczną kultury ludowej, którą narodowcy próbują przejąć i przekuć w sztywne, narodowe ramy. Dla osób dysponujących lewicową wrażliwością, dla których podmiotem dziejów jest inkluzywny lud zamiast elitarnego narodu, takie działanie powinno stanowić impuls do natychmiastowej reakcji. Kultura to coś, co stanowi istotę człowieczeństwa i jednocześnie fundament każdej wspólnoty; to pole walki, którego nie możemy odpuszczać.

Słoneczko jest symbolem naszych Przodków i ideologiczni spadkobiercy ich ciemnieli nigdy nie będą mieli do niego prawa. Tradycja ma łączyć, nie dzielić!

Naród jest więzieniem ludów

data: 22.08.2020, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

W swojej publicystyce często posługujemy się terminem „lud” zamiast narodu. Oba pojęcia są niekiedy używane synonimicznie, dla nas jednak różnica między nimi jest wyraźna i znacząca. Na czym ona jednak dokładnie polega? Spróbujmy rozjaśnić nieco to zagadnienie.

Pierwszym krokiem w kierunku jej uchwycenia jest spostrzeżenie, że współcześnie rozumiana idea narodu ukształtowała się w XIX wieku(1) i zakładała sztywne znormatywowanie tak definiowanej wspólnoty według jednego języka, religii, kultury, historii i pochodzenia etnicznego. W tym modelu każda osoba bądź grupa, która nie wpisuje się w narodowe ramy, ma do wyboru albo dostosowanie się do narzuconego wzorca, albo objęcie wykluczeniem.

W istocie więc sama koncepcja narodu niesie ze sobą szereg negatywnych następstw. W przytłaczającej większości państw bowiem – w tym również w Polsce – mamy do czynienia ze zróżnicowaniem ludności na regiony, które odbiegają od narodowego wzorca. Nacjonalistyczna polityka państwa w wielu przypadkach doprowadza je do kulturowej zagłady, tak jak w najnowszej historii Polski stało się chociażby z Dolnoślązakami, dotkniętymi najpierw przez germanizację, a potem przez polonizację(2).

Koncepcja narodu nie pozostaje również neutralna pod kątem klasowym i choć w historii zdarzały się próby stworzenia narodu proletariackiego, to w jej istotę nierozzerwalnie wpisany jest elitaryzm. Praktyczną konsekwencją takiego stanu rzeczy jest utożsamienie wyznaczników narodu z wyznacznikami cechującymi klasę rządzącą. Jego język jest więc językiem salonów, religia – religią władców, kultura – kulturą dworów i pałacików, historia – historią rządzenia, i tak dalej. Władza kreuje w ten sposób iluzję jedności z rządzonymi, kształtując ich tożsamość na swoją modłę, szcując przy tym na mniejszości i sprytnie rozgrywając powstałe tą drogą konflikty na swoją korzyść(3).

W praktyce więc naród odnosi się przede wszystkim do pewnego zestawu mitów, tworzonych oraz internalizowanych ludności przez władzę. Jego demograficzny aspekt, czyli

osoby poczuwające się do danej tożsamości, jest całkowicie wtórny wobec treści ideologicznych, z których jest zbudowany.

Tymczasem lud jest pojęciem odnoszącym się przede wszystkim do osób tworzących daną zbiorowość. Lud nie mówi jednym, ustandaryzowanym językiem, ale gwarami; wiara ludu nie trzyma się nakazów spisanych w świętych księgach, lecz pielęgnuje tradycje przekazywane z dziada pradziada i babki prababki. Historia ludu jest historią rządzonych, historią naszych przodków i przodkiń, dla których przez zdecydowaną większość dziejów polskość była zupełnie obcą koncepcją; i to właśnie na gruncie historycznym najjaskrawiej widać rozbieżność między ludem, a narodem.

Uważamy, że podstawą wolnościowych przemian społeczeństwa jest odrodzenie ludowe, a więc proces, w wyniku którego podmiotowość odzyskują oddolnie tworzone regionalne wspólnoty kulturowe. Różnorodność ludowa Polski oraz reszty Słowiańszczyzny musi stać się obecna w świadomości społecznej, a przede wszystkim znaleźć swój wyraz w żywiolowym odrodzeniu kultur lokalnych, opartych na rodzimych tradycjach tych ziem.

Naród jest więzieniem ludów!

(1) encyklopedia.pwn.pl

(2) dolnoslaskosc.pl

(3) magazynkontakt.pl

Patriotyzm lokalny, nie narodowy!

data: 24.08.2020, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

Ze strony ruchu wolnościowego często można spotkać się z krytyką patriotyzmu. Dla osób postronnych wydaje się to skrajnie niezrozumiałe i obrazoburcze, niekiedy wręcz budząc strach. Takie reakcje są niestety zrozumiałe, gdyż patriotyzm jest istotnym komponentem światopoglądu wpajanego przez państwowy system edukacji od najmłodszych lat i jest traktowany niemalże jak świętość. Sprzeciw wobec patriotyzmu narodowego wbrew pozorom nie musi jednak być równoznaczny ze sprzeciwem wobec patriotyzmu jako takiego – my skłaniamy się ku bardziej zniuansowanej pozycji.

Dlaczego sprzeciwiamy się patriotyzmowi narodowemu? Jak sama nazwa wskazuje, jest on ściśle sprzężony z pojęciem narodu, o którym pisaliśmy w poprzednim wpisie(1), co czyni go po prostu sztucznym. Taki patriotyzm stanowi w istocie narzędzie tresury społeczeństwa, kształtującym posłuszeństwo wobec władzy. Kieruje on emocje poddających się mu jednostek w kierunku troski o pewną formę organizacyjną (państwo), traktując jego mieszkańców i mieszkanki instrumentalnie. Najdonioślejszym czynem, jaki może popełnić osoba w imię patriotyzmu jest śmierć w imię ojczyzny, co najlepiej widać w obchodzone kilka razy do roku rocznice bitew, powstań i innych wojskowych wydarzeń z przeszłości.

Pochodną patriotyzmu narodowego jest patriotyzm gospodarczy, który z kolei nakazuje dokonywanie „patriotycznych” wyborów konsumenckich. O ile w przypadku wielu

dóbr, takich jak np. żywność, warto zadbać o ich lokalne pochodzenie, o tyle taka postawa ignoruje pod uwagę innych istotnych czynników, takich jak np. uczciwe wynagrodzenie osób, z pracy których będziemy korzystać. Z punktu widzenia walki klas jest on więc równie szkodliwy.

Alternatywę dla patriotyzmu narodowego stanowi patriotyzm lokalny. Jest on postawą bezpośredniego zaangażowania we wspólnotę, w której funkcjonujemy – dany region czy nawet konkretną miejscowość. Zamiast oddalać osoby w kierunku abstrakcyjnych tworów politycznych, przybliża je bezpośrednio do społeczności, z którymi mają na co dzień do czynienia. To w nich mogą one realizować postulaty solidarności i pomocy wzajemnej oraz pielęgnować lokalne tradycje, tworząc ogniska wolnościowo-kulturalistycznej organizacji społeczeństwa.

Patriotyzm lokalny, nie narodowy!

(1) www.facebook.com

Chrześcijaństwo to religia cierpienia

data: 17.11.2020, **źródło:** stanicawolnosci.bzzz.net

Tuż przed Narodowym Świętem Podłóści (11.11) kraj obiegła informacja o raporcie wypuszczonym przez samą Stolicę Apostolską, który potwierdził, że Jan Paweł 2 awansował w hierarchii kościelnej osobę oskarżaną o pedofilię(1). Zbiegło się to w czasie z reportażem TVN-u (stacji nie lubimy, ale doceniamy dzieło), który z kolei nagłośnił tuszowanie przez Dziwisza afer pedofilskich w Kościele(2).

Choć funkcjonowanie hierarchii kościelnej nieustannie dostarcza kolejnych przykładów na dekadencję i hipokryzję chrześcijaństwa, nie można zapominać, że to tylko zewnętrzne objawy choroby. Chcąc jednak w pełni dostrzec jego toksyczny dla społeczeństwa charakter, należy sięgnąć dalej – do samej doktryny; w przeciwnym razie mogą stwarzać wrażenie, że wystarczy je wyeliminować, wrócić do „czystego” chrześcijaństwa lub lekko je zreformować i wszystko będzie w porządku.

Podczas gdy zdrowe ludzkie społeczeństwo koncentruje swój trud na tworzeniu kultury, niekiedy pojawiają się prądy, ruchy i doktryny, które w jakiś sposób stają temu na drodze. Łączy je pewien zestaw cech, które razem składają się na zjawisko zwane wspakulturą. Tymczasem doktryna chrześcijańska zawiera w sobie wszystkie podstawowe elementy wspakultury: personalizm, wszechmiłość, moralizm, spirytualizm, nihilizm i w końcu hedonizm – choć ten ostatni został skutecznie odsunięty za granicę spirytualizmu (w zaświaty), podczas gdy ziemski byt według chrześcijaństwa uświęca cierpienie(3).

To właśnie cierpienie jest tym elementem, które w chrześcijaństwie spaja wszystkie elementy wspakultury w całość. Cierpienie jest konsekwencją pokuty, którą człowiek musi odbywać, aby odpracować swoje grzechy. Mogą one nie być nawet jego bezpośrednim udziałem.

łem, bowiem w myśl tej religii człowiek rodzi się, dziedzicząc odpowiedzialność za występki swoich mitologicznych rodziców wygnanych z Edenu (rajskiego ogrodu). Z kultu cierpienia wyrastają skrzywione pomysły, którymi raczy nas Kościół i które próbuje narzucić społeczeństwu, jak na przykład konieczność donoszenia przez matki niechcianych lub wadliwych ciąż.

Temat na szczęście powoli zaczyna być szerzej zauważany, o czym świadczy chociażby opublikowany w OKO.press post o przemocowym charakterze wychowania w wierze katolickiej(3) czy wpis na Blog slwstra o teologicznym uwarunkowaniu sadystycznych zapędów Kościoła(4). Towarzyszy temu zresztą szybki odpływ wiernych, o czym z kolei świadczy niedawny sondaż IBRiS-u: www.rp.pl

My zaś dla tych osób, które chciałyby pogłębić swoje rozumienie doktryny chrześcijańskiej, polecamy serdecznie lekturę książki „Chrześcijaństwo a ludzkość” Jana Stachniuka, która po kolei omawia jej antyludzkie aspekty. PDF znajdziecie tutaj: docer.pl

Źródła:

(1) polskatimes.pl

(2) oko.press

(3) oko.press

(4) slwstr.net

Runy nie są nazistowskie

data: 22.11.2020, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

Jedną z bardziej żałosnych prób zdyskredytowania przez prawicę ruchu kobiet w Polsce jest przypisywanie używanej przez nie błyskawicy nowonazistowskich konotacji. Nie jest to zresztą odosobniony przykład na próby wytworzenia w świadomości społecznej tego typu skojarzeń – dobrze znamy przecież określenie „feminazistki” czy przyrównania antify do nazistowskich bojówek (sic!), a w publicznych wypowiedziach polityków pojawiają się takie zlepkki, jak „lewicowy faszyzm”(1).

Zrównanie symbolu Strajku Kobiet z emblematem SS padło w ostatnich tygodniach wielokrotnie z ust takich „osobistości”, jak Jędraszewski(2) czy Kaczyński(3). Nie będziemy tłumaczyć, że nie jest on inspirowany nazistowską symboliką, bo dla każdego myślącego człowieka powinno to być oczywiste. Zamiast tego skupimy się na pobrzmiwającym w tle założeniu, jakoby przywłaszczone przez nazistów symbole były nierozzerwalnie związane z hitlerowską ideologią.

Nie są.

Zarówno runy, jak i swastyka są symbolami o historii sięgającej wiele wieków wstecz. Alfabet runiczny, używany przez ludy germańskie, znamy chociażby z licznych zabytków w postaci kamieni z wyrytymi inskrypcjami w dawnych językach germańskich, zapisanych

właśnie za pomocą run; pojawiają się one już w II wieku po Chrystusie. Z kolei najstarsze znalezisko ze swastyką liczy 10 tysięcy lat (!), a symbol ten znany był w kulturach niemal każdego kontynentu na świecie.

Wśród samych wyznawców rodzimowierstwa germańskiego, którzy są bezpośrednimi powiernikami run, jest obecna świadomość problemu ich zawłaszczania przez nowonazistów. Działania w tej sprawie, będące wyrazem sprzeciwu wobec wykorzystania germańskiego dziedzictwa w kontekście nacjonalistycznym, są podejmowane w ramach grup takich, jak Heathens United Against Racism(4).

Wypowiedzi sugerujące, że runy to symbolika nazistowska, wpisują się więc w etnofobiczną narrację prawicy oraz – o zgrozo – części lewicy. Etnofobia żeruje na powszechnej nieświadomości rodzimych motywów w społeczeństwie, przysługując się tym samym dominacji kultury elitarnej. Innym przykładem tego samego zjawiska w obrębie naszego podwórka jest chociażby narzucanie chrześcijańskich oraz reakcyjnych interpretacji przez prawicowych polityków, jakie miało miejsce kilka lat temu w kontekście... nazw pociągów: (5)

Tymczasem jakiś czas temu na łamach artykułu opublikowanego przez ofeminin historyczka sztuki Aleksandra Janiszewska z Otulina blog stwierdziła, że swastyka „już nie ma szans na drugie życie w kulturze wizualnej”(6). Musimy Was wyprowadzić z błędu – swastyka to drugie życie już przeżywa: od symboliki rodzimowierczej(7) po tak trywialną rzecz, jak opakowania produktów spożywczych(8). To życie będzie trwać, gdyż są częścią naszej kultury, naszego dziedzictwa, naszego świata – i walka z faszyzmem jest również walką o te symbole.

Podsumowując: ani runy, ani swastyka poza wąskim kontekstem nacjonalistycznych ideologii nie są symbolami nazistowskimi, a powielanie narracji przyjmującej ów kontekst jako nadrzędny jest etnofobiczne i działa na korzyść skrajnej prawicy. W sytuacji, kiedy taki dyskurs pojawia się w przestrzeni publicznej, reakcją powinien być natychmiastowy sprzeciw. Omówimy to jeszcze szerzej w jednym z kolejnych wpisów.

Runy nie są nazistowskie!

(1) oko.press

(2) oko.press

(3) www.youtube.com

(4) www.norwegianamerican.com

(5) wiadomosci.wp.pl

(6) www.ofeminin.pl

(7) upload.wikimedia.org

(8) i.redd.it

Tak dla życia, tak dla wyboru

data: 03.12.2020, **źródło:** stanicawolnosci.bzzz.net

Kilka dni temu w różnych miejscach w Polsce pojawiły się plakaty z charakterystyczną grafiką płodu w macicy w kształcie serca, zdążyły także stać się przedmiotem pierwszego ataku(1). Choć afiliacja jej autora oraz intencje reklamodawców nie budzą wątpliwości, naszym zdaniem atak w tym wypadku jest nieuzasadniony. Dlaczego tak?

Plakat odwołuje się bowiem do pozytywnego aspektu ciąży i macierzyństwa – dziecko poczęte z miłości jest jednoznacznie dobre. Te konotacje wykorzystują pro-cruelle (mylnie zwane pro-life'ami), propagując jednocześnie ideę, że z nowym życiem mamy do czynienia od momentu samego zapłodnienia. Oczywiście jest to z ich strony zwykły chochoł, jednak dla mniej wprawnego odbiorcy ciężko jest dyskutować z podobnym punktem widzenia, zwłaszcza w sytuacji, gdy dominująca w kraju religia go podziela.

Narracja ta w momencie bezpośredniego ataku broni się sama – pro-cruelle zbudowały w naszym kraju dyskurs, gdzie zwolenników i zwolenniczki prawa do aborcji nazywa się „zwolennikami aborcji”. Efektem takiego punktu widzenia są nieironiczne komentarze w stronę matek za prawem do aborcji, wyrażające zdziwienie z faktu ich macierzyństwa. Innymi słowy, każda dewastacja tego typu plakatu zostanie przedstawiona jako „sprzeciw wobec życia”, powodując skojarzenia postulatów popierających prawa rozrodcze z „laicką cywilizacją śmierci”.

Nasze stanowisko wobec aborcji zostało już przedstawione w jednym z wcześniejszych postów(2) i w żadnym punkcie nie zawiera negacji życia. Wręcz przeciwnie – opowiadamy się za jego pełną afirmacją! Jednak życie wymaga godności, a godność wymaga decydowania o swoim ciele tak długo, jak nikomu nie czynimy krzywdy – a więc również do momentu, kiedy mamy do czynienia z zarodkiem zamiast płodu.

Jesteśmy za życiem, a więc jesteśmy za sprawiedliwością gospodarczą, sprawną i społeczną służbą zdrowia oraz za wolnością – w tym również prawem do przerwania ciąży na wczesnym etapie lub w sytuacjach wyjątkowych. Tak dla życia, tak dla wyboru! Dzieci z miłości, nie z przymusu!

Źródła:

(1) wpolityce.pl

(2) www.facebook.com

Wolność, twórczość, tradycja

data: 14 grudnia 2020, **źródło:** stanicawolnosci.bzzz.net

Hasło Stanicy Wolności to wolność, twórczość i tradycja. Dlaczego jednak wzięliśmy na swój sztandar konkretnie te trzy, a nie inne wartości?

W swoim światopoglądzie wychodzimy z pozycji kulturalistycznych, widząc podstawowy cel człowieka w twórczości wpisanej w wieczny rozwój Wszechświata. Droga do realizacji ludzkiego posłannictwa leży w oddolnie i horyzontalnie zorganizowanym społeczeństwie, ponieważ tylko taki model jest w stanie zapewnić każdej jednostce swobodę urzeczywistniania jej twórczych popędów. Tradycja zaś to dorobek naszych przodków i przodkiń, skarbnica kultury i nośnik twórczych cnót, kształtująca świadomość kolejnych pokoleń. Chcąc jednak pogłębić rozumienie tych trzech pojęć, pochylmy się szczegółowo nad każdym z nich z osobna.

WOLNOŚĆ

Sprzeciw wobec każdej władzy i umiłowanie wolności to cechy, które często postrzega się jako część słowiańskiego charakteru. W tym kontekście nie może ujść naszej uwadze fakt, że w czołówce klasyków myśli wolnościowej znajdujemy postaci właśnie o słowiańskim pochodzeniu – mowa tutaj oczywiście o Bakuninie i Kropotkinie. Jak jednak powinniśmy rozumieć to pojęcie?

Rozumienie wolności w ujęciu kulturalistycznym kreśli Stachniuk następująco: „Wolność jest odczuciem, że postępowanie wysnute z ogólnych norm światopoglądowo-moralnych nie napotyka oporów środowiska społecznego”. Innymi słowy, jest to uwarunkowany społecznie stan, w którym jednostka ma swobodę twórczego realizowania swojej woli – nieprzypadkowo zresztą wola i wolność opierają się na tym samym rdzeniu językowym.

W myśl wolnościowej rozwinięto rozumienie tego pojęcia, wskazując na istotne cechy wolności oraz analizując drogi do jej osiągnięcia oraz stojące na nich przeszkody. Wolność pozwala najpełniej realizować się ludzkiej naturze, pozwalając na wyzwolenie się żywiołowego entuzjazmu. Zagrożeniem jest dla niej każda władza, każda nierówność społeczna, każda hierarchia: dlatego celem jest ich ograniczenie na tyle, na ile tylko jest to możliwe.

TWÓRCZOŚĆ

„Świat jest wolą. Dąży ona do coraz bardziej złożonych i wyższych form” – z tych dwóch zdań wynika fundamentalny opis otaczającej nas rzeczywistości. Wola jest prawem, któremu podlega cały Wszechświat i wszystkie byty – w tym także i człowiek. Wśród istot biologicznych człowiek wyróżnia się bowiem zdolnością do świadomego posługiwania się swoją wolą w twórczy sposób, czym staje się bliski bogom i boginiom, choć z drugiej strony wciąż krępują go ograniczenia biologicznej natury.

Twórczość wynikająca z woli jest więc najwyższą, uniwersalną powinnością człowieka, wokół której zorientowane będzie społeczeństwo, do którego dążymy. Poprzez twórczość każda osoba jest w stanie realizować w świecie swoją prawdziwą istotę, jest w stanie odcisnąć swój ślad w rzeczywistości, w wyniku czego powstaje kultura – suma twórczych dokonań, zbiorowe dzieło ludów.

Zagrożeniem dla twórczości są idee wspanialności, czyli przeciwieństwa kultury: personalizm, wszechmiłość, moralizm, spirytualizm, nihilizm oraz hedonizm. Wszystkie z nich przejawiają się w różnych obszarach społeczeństwa, w którym żyjemy. Dla skutecznego przeciwstawienia się im konieczne jest kształtowanie postawy jednostek świadomych za-

równy swojego twórczego powołania, jak i potrafiących dostrzec pierwiastki wspakultury przy jednoczesnym zrozumieniu ich negatywnych konsekwencji.

TRADYCJA

W tradycji widzimy źródło inspiracji i punkt wyjścia dla dalszej twórczości – stanowi ona fundament kultury. To w niej manifestuje się duch naszych przodków, którzy kształtowali świat przed nami. Wreszcie w tradycji odnajdujemy pierwiastek wolności – odwieczne dążenie słowiańskich ludów do rozkucia kajdan władzy, wyrażające się w zawołaniu „za wolność naszą i waszą”.

Za najważniejszą część tradycji uznajemy rodzimą wiarę, ponieważ to właśnie wiara kształtuje od postaw ducha każdego i każdej z nas, rzutując na naszą postawę wobec rzeczywistości. Wierzymy w słowiańskich Bogów i Boginie – nie mgliste archetypy czy metafory, ale świadome, osobowe byty – wierzymy w wieczny krąg życia i śmierci, w cykliczność czasu, w trójdzielność ludzkiej duszy, jak i kosmosu.

Każdy lud pod wpływem swojej historii oraz specyfiki zajmowanego terytorium wykształca unikalny zestaw cech, charakteryzujących tworzoną przezeń kulturę – to właśnie tradycja. Uznajemy za istotne utrzymanie zarówno naszej, słowiańskiej tradycji, jak i tradycji innych ludów, bowiem zróżnicowanie kulturowe ludzkości jest świadectwem jej ciągłego rozwoju i duchowego bogactwa. Z tego względu sprzeciwiamy się wszelkim zjawiskom niosącym zagrożenie dla kultur etnicznych.

Dolą owczarni jest poddaństwo

data: 24.12.2020, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

Kilka dni temu jeden z posłów ogłosił, że chce skierować do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa obrazy uczuć religijnych przez Martę Frej, która narysowała dla Wysokich Obcasów obrazek z Maryją wyposażoną w symbole Strajku Kobiet oraz życzenia wolności dla wszystkich kobiet(1). W kontekście tej sytuacji zaskakujący jest sam rysunek, zestawiający postać z mitologii chrześcijaństwa i islamu z ideą wolności. I może byłoby to jeszcze do zrozumienia w kraju, gdzie chrześcijaństwo jest niszową religią, ale nie w Polsce, gdzie podobnie jak w innych krajach dotkniętych monoteistyczną zarazą stała się ona podwaliną systemu niesprawiedliwości i wyzysku.

Co gorsza, nie mówimy przecież wcale o odległych czasach – Kościół katolicki nieustannie dostarcza nam przykładów wskazujących na to, jaką jest instytucją i gdzie widzi miejsce ludzi w stosunku do niego. I są to naprawdę wymowne przykłady, takie jak nalot policji i żandarmerii za rozbicie jajek (!) na drzwiach katolickiej świątyni(2). Do tego dochodzi systematyczne bagatelizowanie problemu pedofilii wśród hierarchów(3) czy szczucie na mniejszości przy każdej możliwej okazji(4), będące klasyczną taktyką ułatwiającą rządzenie nad skłóconym ludem. Sojusz pana i plebana trzyma się mocno, a każdy, kto podniesie rękę na Kościół, może liczyć się ze zdecydowaną reakcją władzy.

Progresywne eksperymenty z chrześcijaństwem są więc z góry skazane na porażkę – i tu również polski Kościół dostarcza nam świeżego przykładu, jakim jest delegalizacja

w Polsce Reformowanego Kościoła Katolickiego za udzielanie małżeństw jednopłciowych (najprawdopodobniej)(5). W tym miejscu warto także wspomnieć eksperyment z teologią wyzwolenia, która została zdecydowanie potępiona przez dwóch urzędujących po sobie papieży(6).

Chrześcijaństwo nie jest czymś, o co warto walczyć. Nie ma w nim duchowości – odrzuca wszak Bogów i Boginie objawionych w naturze na rzecz jednego Boga objawionego w napisanej przez ludzi księżce. Chrześcijaństwo to ideologia powstała do kontrolowania ludzi za pomocą strachu, który wpaja im już od dziecka(7). To ideologia oparta na sadystycznym kulcie cierpienia, zawartym w samej jej istocie(8). Nie bez przyczyny wzorzec wspólnoty chrześcijańskiej od początku tej religii wyraża się w metaforze pasterza i owiec.

A dolą owczarni jest poddaństwo.

Źródła:

(1) www.onet.pl

(2) oko.press

(3) oko.press

(4) strajk.eu

(5) bezprawnik.pl

(6) oko.press

(7) oko.press

(8) stanicawolnoscibzzz.net

Nie nazywajcie nas poganami

data: 29-30.12.2020, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net i stanicawolnoscibzzz.net

Część I

Kilka dni temu na jednej z dużych polskich grup leftbookowych zaistniała dyskusja nad używaniem określenia „poganin” w stosunku do rodzimowierców słowiańskich. Standardowo, obok wypowiedzi merytorycznie związanych z tematem, pojawił się w niej zestaw oskarżeń w kierunku rodzimowierców o larperstwo i neonazizm; do tego skrajnie materialistyczna wrogość wobec jakiegokolwiek duchowości czy bagatelizowanie problemów społeczności europejskich religii etnicznych poprzez zestawianie ich z problemami analogicznych społeczności z innych części świata. Jako, że tematyka rodzimowierstwa pojawia się coraz częściej w dyskursie lewicowym oraz wolnościowym, a w odpowiedzi zwykle pada powyższy zestaw wrogich argumentów, postanowiliśmy przyjrzeć się po kolei każdemu z nich oraz pokazać, dlaczego słowo „poganin” nie jest ok, w podzielonym na dwie części tekście – przed Wami pierwsza z nich.

Zacznijmy więc od zarzutu o larp. Źródła takiego podejścia do rodzimowierstwa możemy podzielić na trzy przypadki: złe doświadczenia z rodzimowierstwem; niezrozumie-

nie, czym jest rodzimowierstwo; wdrukowane w podświadomość monoteistyczne podejście do duchowości. Pierwszy z nich to zetknięcie się z niuejdżowskim, fajnistycznym lub nacjonalistycznym wydaniem rodzimowierstwa. Choć z pozoru te stanowiska się wykluczają, mają pewne punkty wspólne: są wyprane z głębszej duchowości i większość środowiska rodzimowierczego patrzy na nie przez palce, a łączą je z nim pewne mniej lub bardziej inspirowane słowiańską kulturą formy. Drugi, czyli niezrozumienie istoty rodzimowierstwa, wynika z myślenia o rodzimej duchowości w kategoriach historycznych, jako o czymś wymarłym: rodzimowierca musi więc być albo rekonstruktorem historycznym, albo marzycielem próbującym żyć na wczesnośredniowieczną modłę we współczesnym świecie.

Trzeci przypadek z kolei to postrzeganie wiary w wiele bóstw jako przeżytku, czegoś gorszego, niepasującego do współczesności, przez co deklarowanie takiej wiary jest postrzegane jako niepoważne (bo przecież „nie da się”, „to głupie”, „to bajki”) albo będące specyficznym wyrazem buntu wobec dominującej religii. Jest to pokłosie mimowolnego przyjęcia założenia, że religie objawione (na czele z chrześcijaństwem) są w jakiś sposób lepsze, bardziej dostojne czy poważniejsze od religii naturalnych, gdyż taki punkt widzenia przedstawia dominująca kultura. Taka narracja łączy się również z rasistowskim spojrzeniem na tożsamość i religię, w którym uniwersalistyczne chrześcijaństwo jest częścią tożsamości człowieka cywilizacji Zachodu, w opozycji do którego stoi półdziki tubyliec: poganin wierzący w „fałszywe bożki”. O tym, dlaczego takie postrzeganie tubylczości jest niewłaściwe, wspominaliśmy przy okazji Międzynarodowego Dnia Ludności Tubylczej na Świecie(1).

Kwestia osób nacjonalistycznych i neonazistowskich w ruchu rodzimowierczym jest na tyle złożona, że zostanie jej poświęcony osobny tekst. W tym miejscu jednak warto podkreślić, że religie naturalne nie tylko nie mają doktrynalnie wpisanych uprzedzeń etnicznych, ale wręcz często stanowią platformę porozumienia pomiędzy innymi ludami, czego przykładem na naszym podwórku może być chociażby Europejski Kongres Religii Etnicznych, zrzeszający organizacje wyznawców i wyznawczyń rodzimych wierzeń różnych tradycji europejskich.

Kolejna rzecz to skrajny materializm i oparty na nim wrogi stosunek do każdej religii czy formy duchowości. Jego korzenie sięgają oświeceniowego antyklerykalizmu, który słusznie dopatrywał się opresyjnych mechanizmów w dominujących w Europie religiach, tj. judaizmie, chrześcijaństwie i islamie. Nie mając kontaktu z innymi wyznaniem, bezrefleksyjnie rozciągał on jednak ten obraz na całość zjawiska religii. Z drugiej strony też często towarzyszy mu poczucie wyższości ze strony materialistów i materialistek (przy tym nierzadko podszyte klasizmem), którzy i które postrzegają swój światopogląd jako ostateczną prawdę, a siebie samych niemalże jako osoby oświecone (sic!). Takie podejście przepełnione jest pychą i arogancją wobec tysięcy lat istnienia ludzkiej kultury duchowej i bogactwa jej treści oraz form. Ważne jest jednak, żeby odróżnić antyreligijność i antyteizm od ateizmu – choć sami jesteśmy wierzący, nikomu nie odmawiamy prawa do niewiary.

Część II

Ostatnia kwestia w omawianym przez nas zestawie argumentów podnoszonych przeciwko rodzimowierstwu w ruchu lewicowym i wolnościowym to stwierdzenie, że problemy rodzimowierców i rodzimowierczyń są nieistotne, skoro rdzenne ludy w innych częściach świata cierpią o wiele bardziej. Takie podejście można podważyć z co najmniej dwóch stron. Po pierwsze, opiera się ono na fałszywych przesłankach: nikt rozsądny nie próbuje zrównywać rozległej systemowej opresji, której wciąż poddawani są np. rdzenni Amerykanie i Amerykanki, do dyskryminacji osób współcześnie wyznających rdzenne europejskie wierzenia. Rdzenne ludy Europy mają w tym zakresie zupełnie inne doświadczenia niż ludy z innych części świata, chociażby ze względu na brak tak wyraźnie zarysowanego podziału na tle etnicznym pomiędzy rządzącymi a rządzonymi.

Po drugie, takie porównanie pomija zupełnie aspekt klasowy, który akurat jest wspólnym mianownikiem w obu sytuacjach. Zarówno w Europie, jak i w obu Amerykach, Afryce, Azji i Australii chrystianizacja była używana jako narzędzie do podporządkowywania ludności władzy, pozostającej w ścisłym związku z hierarchią kościelną (o czym w kontekście Polski pisaliśmy w zeszłym tygodniu(2)). Każdorazowo nowa religia była z początku przyjmowana przez klasę rządzącą, aby następnie zostać narzucona ludowi; z jednej strony specyficzna doktryna chrześcijaństwa obezwładniała ludność, która traciła motywację do walki o lepszy byt żywiąc się nadzieją na pośmiertne zbawienie, a z drugiej kościelna hierarchia nierzadko stanowiła po prostu przedłużenie władzy świeckiej, zarządzając posiadanymi dobrami ziemskimi i bezpośrednio kontrolując wiernych, ze względu na swój charakter mając o wiele większe możliwości manipulowania nimi.

Taki stan rzeczy jeszcze całkiem niedawno był normą, a gdziekolwiek (również w Polsce) jego relikty wciąż są doskonale widoczne. Co ważne, lepsza pozycja ludności europejskiej była tylko i wyłącznie pokłosiem rasistowskiego nastawienia osób u władzy, dla których biały oznaczał lepszy. Uwzględnienie kwestii klasowych w rozważaniach nad religijnością i etnicznością pozwala jednak dostrzec, że większość Europejczyków nie tylko nie brała czynnego udziału w opresji rdzennych ludów z innych części świata, ale wręcz padła ofiarą tych samych mechanizmów, składających się na system kontroli i wyzysku. Zapominanie o tym działa na korzyść klasistowskiej retoryki historycznej, w myśl której podmiotem dziejów Europy byli wyłącznie przedstawiciele klas wyższych – królowie, wielcy zdobywcy, dowódcy wojskowi itd. – i gdzie osoby z niższych warstw społecznych stanowiły tylko bezwolny przedmiot w rękach tych pierwszych. Przykładem takiej retoryki jest nągminnie używane sformułowanie „chrzest Polski” w odniesieniu do chrztu księcia i dworu w państwie wczesnych Piastów.

Tym sposobem dochodzimy w końcu do samego słowa „poganin”. Termin ten powstał w ramach chrześcijańskiej nomenklatury i wywodzi się od łacińskiego słowa „paganus”, w wolnym tłumaczeniu oznaczającego po prostu wieśniaka – starożytni chrześcijanie podkreślali w ten sposób klasową wyższość elitarnego, miejskiego chrześcijaństwa nad kulturowanymi przez wiejski lud rdzennymi wierzeniami. Jest to więc najzwyklejsza obelga, będąca wyrazem klasizmu ówczesnych chrześcijan połączonego z typową dla tej religii pogardą wobec wierzeń ludowych. Choć co prawda część współczesnych nie-chrześcijan

używa go do samookreślenia się, to w środowisku rodzimowierczym jest obecna świadomość jego znaczenia, która rodzi sprzeciw wobec jego używania(3).

Wracając jeszcze na sam koniec do kwestii relacji społeczności rodzimowierczej w stosunku do rdzennych ludów spoza Europy: porównywanie tych dwóch grup nigdy nie miało na celu umniejszania krzywd tej drugiej, jak również nie może być podstawą tego samego u pierwszej. Niemniej, uświadomienie sobie pewnych ogólnych podobieństw w położeniu jednych i drugich jest pomocne na drodze do pełniejszego zrozumienia, w jaki sposób ideologia władzy manifestuje się na przestrzeni dziejów w różnych warunkach społecznych i kulturowych, a przez to pozwala na opracowanie lepszych strategii obrony oraz podkreśla przestrzeń porozumienia pomiędzy ludami świata, wzmacniając łączące je więzi solidarności i przydając im unikalny, duchowy wymiar. Władza nie ma tożsamości ni duchowości, za to bez wahania wykorzystuje je do rządzenia, nie oglądając się na szkody wyrządzone ludzkości – wobec tego naszą bronią może być tylko solidarność.

(1) stanicawolnoscibzzz.net

(2) stanicawolnoscibzzz.net

(3) cafebabel.com

Albo klimat, albo kapitalizm

data: 05.01.2021, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

Choć stary rok mamy już za sobą, stare problemy wciąż są z nami, a wśród nich sprawa zmian klimatu. Skoncentrujemy się na jednej, bardzo konkretnej kwestii: odpowiedzialności kapitalizmu za kryzys klimatyczny.

To kapitalizm i generowane przez niego mechanizmy kreują popyt na zbędne produkty, oszczędzają kosztem przyrody i społeczeństwa oraz promują krótkowzroczne metody gospodarowania. Przykładem są niektóre z globalnych korporacji paliwowych, które były świadome nadciągającej katastrofy już od końca lat 70. (!), a mimo to zamiast podjąć działania w kierunku zapobiegnięcia takiemu scenariuszowi, inwestowały w kampanie PR-owe mające przekonywać społeczeństwo, że to nieprawda i zagrożenie jest mniejsze niż w rzeczywistości(1).

Co sprawia, że kapitalizm działa w taki sposób? Otóż każde dzieło ludzkich rąk jest realizacją pewnych idei – nie inaczej jest z systemem gospodarczym. Idee, jakie stoją u podstawy kapitalizmu to własność prywatna, dominacja i zysk. Dodatkowo mamy do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym: społeczeństwo funkcjonujące w określonych warunkach gospodarczych, o ile nie napotyka oporu, coraz bardziej podporządkowuje się rządzącym nimi ideom. W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że kapitalizm jest systemem z gruntu materialistycznym, a zatem społeczeństwo pozostające pod jego wpływem będzie odsuwać się również od duchowości.

Celem kapitalizmu jest stworzenie jak najlepszych warunków do gromadzenia kapitału przez jednostki, które wykazują inicjatywę zgodną z jego zasadami. Utrzymanie dobrostanu środowiskowego jest w świetle tej ideologii wyłącznie kosztem, który można przesunąć w przyszłość – i tak też właśnie się stało: skutki tego „kredytu klimatycznego”, który został zaciągnięty dekady temu, zaczynamy odczuwać dopiero dzisiaj.

A będzie jeszcze gorzej.

Czasu na uniknięcie całkowitej zagłady jest coraz mniej. Kryzysu już nie unikniemy: możemy tylko zminimalizować jego skutki. W tym celu potrzebujemy przeobrażenia gospodarczego na skalę światową i odejścia od systemu, którego pryncypia nie uwzględniają w ogóle sprawiedliwości społecznej i stabilności środowiskowej. Nie da się ocalić klimatu bez obalenia kapitalizmu, dlatego musimy do znudzenia wytykać jego szkodliwe podstawy oraz destrukcyjne działanie, a także promować kulturę opartą na wolności, twórczości i tradycji. Albo klimat, albo kapitalizm!

(1) biznesalert.pl

Etniczność w ręce ludu!

data: 18.01.2021, **źródło:** www.stanicawolnoscibzzz.net

Od czasu do czasu w naszych tekstach pojawia się termin „etnofobia”. Jako, że ogólnie nie jest on szerzej używany, a przez to jego znaczenie może nie być oczywiste, niniejszym próbujemy przybliżyć Wam jego znaczenie.

Etnofobia w swoim najbardziej podstawowym znaczeniu to niechęć do kultury etnicznej – zarówno w odniesieniu do całości, jak i wybranych elementów. Może wynikać z utożsamienia etniczności z nacjonalizmem, klasizmu (uznania kultury swojego lub obcego ludu za gorszą) albo zinternalizowanego szowinizmu religijnego (gdzie kultura ludowa postrzegana jest jako „pogańska”). Co ciekawe, spektrum zachowań etnofobicznych wpływających z różnych postaw przejawiają zarówno osoby lewicowe, jak i prawicowe (w tym nacjonalistyczne), my natomiast skupimy się na motywacjach tej pierwszej grupy.

Dekonstruując błędne skojarzenia etniczności z nacjonalizmem musimy zdać sobie sprawę, że ruchy nacjonalistyczne od zawsze lubowały się w przywłaszczaniu symboli ludowych, gdyż pozwalała im to ukryć ich elitarny charakter i stwarzać pozory bliskości z ludem. Ten proces pojawia się zawsze i wszędzie, gdziekolwiek tylko nacjonalistyczna hydra podnosi łeb, również współcześnie – przykładem jest chociażby zaadaptowanie przez nowonazistów słowiańskiego Słoneczka. Działanie to jest bardzo podobne w swej istocie do zjawiska przywłaszczenia kulturowego, odróżnia je jednak celowość działań nacjonalistów oraz ich jednoznacznie negatywne konsekwencje.

Problem ten nie ogranicza się do krajów słowiańskich. Walka o rdzenną kulturę między siłami wolności a siłami hierarchii od dawna toczy się chociażby w kręgu kultur germań-

skich, gdzie ruchy wprost nowonazistowskie usiłują przywłaszczyć wiarę asatryjską(1). Odpowiedzią na owe problemy jest tam nie okrajanie religii z kolejnych elementów, lecz wręcz przeciwnie – uzupełnianie wykładni religijnej poprzez poruszanie współczesnych problemów społecznych z pozycji germanowierczej teologii(2).

Oddawanie skrajnej prawicy elementów kultury rodzimej w jakiejkolwiek formie jest szkodliwym zjawiskiem, które nie może być w żadnej formie bagatelizowane ani akceptowane. Kultura jest jednym z pól, na którym toczy się konflikt z wrogami człowieczeństwa i każdy przyczółek zdobyty przez nich oddala nas od zwycięstwa. Dlatego właśnie komentarze o konieczności porzucenia skompromitowanych symboli świadczą o niezrozumieniu natury problemu i są aktem ustępstwa na rzecz wroga. Kultura jest wyrazem twórczego istnienia każdej społeczności, która bez niej staje się tylko zbiorem wegetujących bytów. Odzieranie jej z poszczególnych elementów przez naszych wrogów odbiera nam podmiotowość i podważa sens naszej walki.

Bronią przeciwko zakusom skrajnej prawicy jest tworzenie świadomości kulturowej i upowszechnianie znajomości na temat historii, znaczenia i kontekstu danych symboli w kontrze do przypisywanych im szkodliwych, nacjonalistycznych treści. Aby jednak stało się to możliwe, musimy obudzić taką świadomość oraz poczucie wartości kultury ludowej w samym łonie wszelkich ruchów wolnościowych i antyfaszystowskich.

Właśnie dlatego powstała Stanica Wolności. Etniczność w ręce ludu!

(1) grapevine.is

(2) www.theatlantic.com

Dla nas gromnice, dla was błyskawice

data: 02.02.2021, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

Na profilu pewnego zakonnika pojawił się dziś wpis o gromoochronnych właściwościach świec gromniczych, w którym sugeruje on, że gromnica ma chronić katolików od błyskawic, jakie stały się symbolem kobiet i innych osób protestujących przeciwko ograniczaniu praw rozrodczych(1).

Nasz antybohater niestety nie ma najwyraźniej pojęcia o tym, jak działają gromnice. Otóż nie odstraszą one bezpośrednio samych wyładowań atmosferycznych – grom jest boskim orężem i nawet poświęcone świece nie są w stanie się mu przeciwstawić. Siła gromnicy tkwi w odstraszeniu złych duchów i sił, dzięki czemu Gromowładca nie ma powodu uderzać w miejsce, gdzie się ona pali. Tradycyjnie katolicy popisali się więc swoim dyletantstwem teologicznym. Cóż, nic zaskakującego w religii, która głosi istnienie tylko jednego boga xD

Gromnice nie uchronią więc zwolenników cierpienia, gdyż to oni sami są tym złem, w które wymierzone są czerwone błyskawice. Podczas gdy my walczymy o prawa człowieka,

o prawo do samodzielnego decydowania o swoim rozrodzie, oni walczą o przymus rodzenia dzieci, które albo umrą zaraz przy porodzie, albo będą cierpieć przez całe życie.

Dla nas gromnice, dla was błyskawice!

(1) www.facebook.com

Czwartek dniem wolnym od pracy!

data: ,03.02.2021, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

W ruchu pracowniczym coraz głośniej podnoszoną kwestią jest skrócenie tygodnia pracy o jeden dzień. Za taką zmianą przemawiają różnorodne argumenty – na stronie OPZZ (którego nie jesteśmy entuzjastami) czytamy między innymi, że skrócenie tygodniowego wymiaru pracy do 32 godzin pozytywnie wpływa na wydajność i kreatywność pracowników – ale przede wszystkim pozwala im na większe zaangażowanie w życie rodzinne i społeczne oraz tworzy nowe miejsca pracy(1). W dobie atomizacji społeczeństw postindustrialnych są to wartości nie do przecenienia.

Wątek skrócenia tygodnia pracy pojawił się ponownie w dyskursie za sprawą pandemii koronawirusa, która zachwiała rynkiem pracy. Obostrzenia uniemożliwiające dotychczasowe wykonywanie wielu prac uwypukliły absurd niektórych stanowisk, które składają się na zjawisko tzw. gównoprac, na co już w czerwcu 2020 zwrócił uwagę Instytut Spraw Obywatelskich(2). Po tym wpisie pojawiło się kilka artykułów w różnych portalach, które wskazywały na korzyści płynące z 4-dniowego tygodnia pracy oraz na przykłady praktycznego zastosowania takiego modelu(3)(4)(5).

Pozostaje pytanie – który dzień miałby być tym dodatkowym, wolnym? Niektórzy wskazują na piątek, dla nas odpowiedź jest jednak oczywista i zgoła odmienna. Obecne dni wolne to święte dni w religiach abrahamicznych, jednak część rodzimych indoeuropejskich religii również ma taki dzień – jest to czwartek. Ślady wyjątkowej roli czwartku w rodzimych kalendarzach znajdujemy w językach germańskich („Thursday” od Thora) czy romańskich (łaciński „Iovis Dies”), ale także w historycznym określeniu tego dnia u zgermanizowanych Słowian Połabskich – „Perundan”. Również w polskim folklorze i źródłach historycznych przechowały się przesłanki na ten temat(6).

Na sam koniec warto dodać, że czwartek był dniem wolnym jeszcze kilkaset lat temu, choć w zastępstwie soboty. Jako osoby wierzące, ale przede wszystkim zwolennicy tradycji oczekujemy więc, że to właśnie ten dzień stanie się dniem wolnym od pracy – ponownie! Ponadto apelujemy do związków zawodowych i central związkowych w Polsce o uwzględnienie wynikającej z rodzimej tradycji pozycji czwartku i wskazywanie właśnie tego dnia jako kolejnego dnia wolnego w tygodniu roboczym.

Czwartek dniem wolnym od pracy!

- (1) www.opzz.org.pl
- (2) instytutprawobywatelskich.pl
- (3) spidersweb.pl
- (4) bezprawnik.pl
- (5) www.rp.pl
- (6) isap.info.pl

Czarne słońce to nie nasza tradycja

data: 20.02.2021, **źródło:** stanicawolnoscibzzz.net

Wśród tzw. rodzimowierców tradycyjnych krąży wiadomość o procesie wytoczonym Jarosławowi Pagáčowi, słowackiemu wokaliście pagan-metalowemu, za propagowanie pravicowego ekstremizmu. Problem w tym, że nacjorodzimowiercy dopatrują się przyczyn owego oskarżenia w tatuażach owego Słowaka, jednym tchem wymieniając wśród nich kołwrot (Słoneczko) oraz Czarne Słońce i przechodząc nad tym do porządku dziennego.

Tymczasem oba symbole mają zupełnie różne znaczenie oraz genezę. O ile Słoneczko powstało (czy też zostało spopularyzowane) w kontekście wierzeń ludowych, o tyle Czarne Słońce jest od początku do końca dziełem nazistowskich okultystów. Co prawda niekiedy próbuje się doszukiwać jego genezy w znaleziskach archeologicznych związanych ze starożytnymi oraz wczesnośredniowiecznymi Germanami, jednak współcześnie rozpowszechniony 12-ramienny wzór bez cienia wątpliwości po raz pierwszy pojawił się dopiero w zamku Wewelsburg, dzierżawionym i przebudowanym przez SS.

Sprawa ma swój początek w 2018 roku, a więc 3 lata wstecz. Jednak w poście pewnej nieślawnej gromady (nie będziemy linkować, bo nie warto) wspomina się tylko, że wtedy zniknęło kilka sklepów ze słowiańskimi wisiorkami. Tłumaczenie tyleż absurdalne, co nie oddające pełnego stanu rzeczy, bowiem Pagáč trafił na celownik słowackich służb w wyniku akcji wymierzonej w skrajnie prawicowych ekstremistów (m.in. z partii Ludova Strana)(1). I nie trafił tam z przypadku – poza swoim tatuażem, może pochwalić się również obecnością na nacjonalistycznych spędach czy graniem na koncertach podziemia neonazistowskiego, a oficjalny mail kontaktowy jego zespołu zapewne pełnym przypadkiem posiada w sobie liczbę 18 – odpowiadającą inicjałom AH(2).

Nacki w swoim poście w rzetelnym zdaniu wspominają również o Polakach, którym zdarzyło się być wyproszonym na Słowacji za słowiańskie tatuaże z basenów. Cóż – to wy jesteście temu winni, budując skojarzenia słowiańskiej wiary ze swoją chorą, antyspołeczną ideologią.

Czarne Słońce to nie nasza tradycja!

-
- (1) www.topky.sk
 - (2) dennikn.sk

Wartości przodków w dzisiejszym świecie

U fundamentów myśli kulturalistycznej leży przekonanie, że istnieje ciągłość między życiem kulturowym naszych najdawniejszych przodków, a obecną rzeczywistością. Nawet, jeśli procesy dziejowe naruszyły ów wielowiekowy łańcuch, da się go na nowo wzmocnić ciężkim trudem – tworzeniem kultury. Naszym zdaniem najlepiej jest czynić to w oparciu o dorobek przeszłych pokoleń, schedę jaką po nich zachowaliśmy pomimo ponad tysiącletniej nawały nurtów wspakulturowych. Do tego trzeba jednak naszych przodków dobrze zrozumieć, co bywa naprawdę trudne wśród narosłych stereotypów i nieporozumień. Podajmy więc analizie centralny element wierzeń słowiańskich, jakim była polidoksja, odnajdując przy tym jej przełożenie na mentalność – wspólną dla naszych przodków, godną naśladowania przez dzisiejszych.

Polidoksję po raz pierwszy zdefiniował wybitny historyk, Henryk Łowmiański. Był to w jego koncepcji pewien „układ wierzeń” wspólny dla wszystkich Słowian. Należy go stawiać w opozycji do panteonu, który był silnie lokalny, zależny w dużej mierze od podziałów plemiennych i terytorialnych. Polidoksja obejmowała:

- Kult przyrody – czczono święte miejsca, duchy przyrodnicze lub antropomorficzne wyobrażenia zjawisk naturalnych;
- Kult Przodków – słynne słowiańskie Dziady i Baby;
- Kult demonów – rozumiany bardziej jako składanie im okupu w zamian za własne bezpieczeństwo niż uwielbienie, chociaż granica między dwiema drogami bywała płynna;
- Wiara w magię – przede wszystkim cudowne umiejętności wybranej grupy osób, pozyskiwane od urodzenia lub przez dziedziczenie. W późniejszej kulturze ludowej wiara ta była redefiniowana jako oddawanie czci samym czarodziejom.

Tak zdefiniowana polidoksja funkcjonowała także wśród ludów o podobnym do naszego położeniu historycznym, jak wedyjscy Romowie w XII wieku czy starożytni Germanie zamieszkujący deltę Renu i Mozy. Jak łączenie tych czterech nurtów w codzienną praktykę religijno-społeczną ukształtowało mentalność dawnych Słowian?

Kult przyrody jest pod tym względem najłatwiejszy w interpretacji. Lasy, wody, góry i pola, wszystkie one posiadały różnie rozumiane duchy opiekuńcze, które pilnowały swoich domen przed ingerencją człowieka. W ten sposób przestrzeń dzieliła się na strefy, spośród których część (uroczyska) była absolutnie nienaruszalna. Człowiek był władcą własnego obejścia i współwłaścicielem obszczyny (kolektywnej własności sąsiedzkiej), ale wśród przyrody musiał iść na kompromisy. Krajobraz dawnej Słowiańszczyzny był zdrażliwy nawet w materialnych terminach, nie wspominając o czających się wszędzie biesach. Dlatego każda społeczność musiała sobie z tym radzić przy użyciu czarów i „dyplomacji małych kroków”, gdzie duchom zostawiano ofiary, czyniono w ich kierunku pozytywne

gesty. Nie wolno było jednak nadużyć ich zaufania, więc zasoby naturalne wykorzystywano w sposób skromny i umiarkowany. Żadna akcja nie umknęła uwadze duchów, których „oczy” znajdowały się na całym obszarze domeny. Słowianie nie byli animistami, nie wierzyli, że każdy przedmiot (ani nawet zwierzę!) posiada duszę i zasługuje na szacunek z samego faktu istnienia – takie podejście kulturalizm określa jako szkodliwą „wszechmiłość”. Dostrzegali natomiast wymierne korzyści wynikające z szacunku do przyrody, którą „współposiadali” (w różnym stopniu) z lokalnym genius loci. Niewycięty las zapewnia obfitsze dary, rozsądne polowanie na zwierzęta pozwala im się mnożyć, ziemia uprawna powinna „odpoczywać”, aby wydać potem lepszy plon. W drugiej kolejności przenikanie się światów ludzkiego i duchowego uformowało słowiański „lokalizm”, czyli duże przywiązanie do losu swojej obszczyny, niechęć do migracji. Skoro z duchami każdego miejsca da się negocjować, a relacja budowana z nimi przez pokolenia mieszkańców przynosi rzeczywiste efekty, opuszczenie lub zaniedbanie swojej dziedziny jawi się jako lekkomyślność, jeśli nie zdrada.

Dziedzina, nawiasem mówiąc, pochodzi właśnie od „dziada” czyli przodka. Umysłowość dawnych Słowian widziała człowieka nie jako jednostkę, ale raczej kulminację wielu pokoleń. Był on jednocześnie efektem ich działań, pozytywnych i negatywnych, oraz kontynuatorem obdarzonym zasadą generatywną – możliwością przedłużenia rodu. Wspólnota krewniacza nie była jedynie grupą spokrewnionych osób, choćby dlatego, że obejmowała także niewolników i innych domowników gospodarza (słowo „czeladź” oryginalnie oznaczało cały ród, dopiero długo po wprowadzeniu chrześcijaństwa jego znaczenie zawężyło się do służby). Istniał więc wśród Słowian mocno ugruntowany koncept „rodziny z wyboru”, która była optymalnym wyjściem np. dla osób odtrąconych przez własnych krewnych, wyrwanych z rodzimego środowiska. Zbiorowość tę łączyło powiązanie ze wspólną grupą przodków, do której mógł należeć praktycznie każdy zmarły członek społeczności, który za życia nie złamał zasad honorowych „miru” ani nie powstał pośmiertnie jako upiór. Przodkowie byli obiektem kultu przez dziesiątki pokoleń, obrastając po tym czasie w legendy, które nierzadko dawały początek bóstwom rodowym. Zarówno bohaterskie czyny, jak i zwykła dobroć mogła być upamiętniona poprzez apoteozę, co w przewrotny sposób pomagało utrwalić w tradycji wiedzę o wartych zapamiętania antenatach. W dzisiejszych warunkach należałoby to rozumieć jako zachętę do poznawania historii swojej rodziny, odnajdywania w niej siły ku temu, by przodkowie byli z nas dumni... lub po to, by móc naprawić ich błędy.

Demony słowiańskie mają rozmaite początki. Część z nich podchodzi od osób, które były złe za życia i kontynuują swoje złe uczynki po śmierci. Ich ofiary także bywają przywiązane do ziemskiego padołu, tym razem szukając zemsty. Pewna grupa zaś jest znacznie starsza od człowieka – były na świecie przed jego powstaniem i być może go przeżyją. To istoty o niepojętym stylu życia (ciężko nawet stwierdzić, które są fizyczne) i zazwyczaj groźne, przynajmniej kiedy się takową zdenerwuje. Doświadczenie obecności tych bytów definiowało u Słowian pojęcie „Innego”, który jako osoba spoza najbliższej społeczności mógł nieść ze sobą wszelkie zagrożenia. Demon operował jednak na rozbudowanych, znanych czarownikom zasadach, które pozwalały jasno określić jego motywację, sposoby dzia-

łania, słabości. W trakcie życia człowiek spotykał się ze stworzeniami nadprzyrodzonymi wielokrotnie i na pewnym etapie akceptował już ich obecność jako fakt życia, analogiczny do suszy czy wichury (nie bez powodu demony z takimi zjawiskami utożsamiano). Można z tego wynieść dosyć cenne lekcje, chociażby na temat tego, jak ograniczone jest nasze własne pojmowanie – Rodzimowierca rzadko staje z południcą czy strzygą twarzą w twarz; nikt raczej nie będzie w stanie zbadać ich w laboratorium. A jednak należy zdawać sobie sprawę z ich działania, nie popadać w obsesję na punkcie poszukiwania tych stworzeń, dobrze spać w nocy i (po starosłowiańsku) „nie szukać guza”. Zdrowy rozsądek, ufanie własnym przeczuciom, oraz znajomość odpowiednich amuletów były w stanie uchronić Słowianina przed najróżniejszymi demonami.

Przedmioty magiczne pozyskiwano od osób zajmujących się czarami, których proweniencja była wcale nieoczywista. W świecie przednowożytnym nie istniała jasno określona granica między pojęciami takimi jak magia, nauka, religia i technologia. Codzienne czary byli w stanie odprawić staruszkowie każdej rodziny, a także gospodarz wraz z panią domu. Czarodzieje zaś specjalizowali się w konkretnych dziedzinach, które dzisiaj trudno nam utożsamić jednoznacznie ze sferą nadprzyrodzoną. Najważniejszymi postaciami tej „branży” byli guślarze, których zawód obejmował całą ówczesną wiedzę o weterynarii, ziołolecznictwie i medycynie ludowej. Był to najlepszy „lekarz” do jakiego dostęp miał ówczesny człowiek, co kreowało postrzeganie jego roli (jako „pana życia i śmierci”) po wsiach. Swojski charakter znachora budził zaufanie tak duże, że na długo jeszcze pozostali oni realną konkurencją dla lekarzy z profesjonalnym wykształceniem. Jeszcze kilka pokoleń temu ludzie z bardziej tradycyjnych rejonów kraju otaczali medyków wielką czcią, dawali im prezenty natury ofiarnej (kosze z jedzeniem, żywe zwierzęta, dewocjonalia). To samo spotyka do dziś księży katolickich i nie sposób nie zauważyć, że jest to właśnie pokłosie obdarowywania nabożnego kapłana pogańskiego. Kler wprowadził na wieś nową religię, ale również pierwszy kontakt z alfabetem i wspakulturą o charakterze uniwersalnym, znacznie poszerzając horyzonty. Żercy tymczasem pielęgnowali ciągłość z tradycją rodzimą, przekazywali opowieści drogą oralną, byli bijącym sercem kultury słowiańskiej. Nic dziwnego, że ta naukowo-sakralna działalność doprowadziła do utożsamienia owych grup społecznych, pomimo dużych rozbieżności w charakterze ich działań.

Największy respekt budził jednak kowal, którego tajemniczy i rytualizowany w kulturze ludowej zawód jednoznacznie kojarzony był ze Swarogiem. Jego praca była dla społeczności niezbędna, wysoce ceniona, a jednocześnie naprawdę rzadko spotykana. Ostatnią z otoczonych swoistym kultem grup byli włóczędzy, wędrowni pieśniarze i dziady – zgodnie z nazwą uznawani za posłanników ze świata zmarłych. Umożliwiali oni kontakt z zaświatami, rzucali zaklęcia, ale równocześnie przynosili do wsi wieści „ze świata”. Mieli oni w porównaniu do mieszkańców obszczyń dużo obycia, znali zwyczaje innych społeczności, nieśli ze sobą ogromną wartość kulturalną właśnie w postaci „pieśni dziadowskich”, które do dzisiaj pozostają bezcennym źródłem dla etnografii krajów słowiańskich. Prawdopodobnie w czasach przedchrześcijańskich dziady-czarownicy i śpiewacy-gęślarze byli całkiem rozdzielnymi grupami, które jednak uległy przemieszaniu wraz z naruszeniem podstaw bytowych ludności (wprowadzeniem chrześcijaństwa i brutalnym rozwojem feudalizmu

na naszych ziemiach). Wszystkie wyżej wyżej wymienione grupy były wśród Słowian wysoce szanowane, jak się zdaje, także za sprawą ich stosowanej w praktyce wiedzy. Naszym zdaniem jest to wartość, do której świat dzisiejszy także powinien dorosnąć. Szanujmy ludzi ratujących życie, pomagających społeczności swoją wiedzą, wkładających dużo pracy w jej dobrobyt. Nawet jeśli nie każdy z nich potrafi już dzisiaj rzucać uroki, pomagają wspólnocie na inne, równie ważne sposoby.

Wartości Słowian są więc ponadczasowe i zdecydowanie nie można powiedzieć, by w momencie chrystianizacji były już „nieadekwatne” do zmieniającego się świata (jak zdaje się to okazjonalnie historiozofom). Dawniej przenikały one absolutnie każdą sferę ich życia i często bez świadomości samych zainteresowanych formowały ich postawy, charakter, przekonania. Gwałtowny wzrost państw słowiańskich w X wieku, chociaż pod wieloma względami stymulowany z zewnątrz, dowodzi że kultura ta była w stanie wykrzesać z siebie dynamizm niezbędny do tworzenia prężnych układów społecznych, zaś dynamiczne wartości to podstawowy warunek rozwoju społeczeństw. Dzisiaj nam ich brakuje i poszukując ich na własną rękę, warto spojrzeć, jak radzili sobie z tym problemem nasi pradziadowie i prababy.

BIBLIOGRAFIA

- Biegeleisen H., U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłą, Instytut Stauropegiński, Lwów 1929
- Bystroń J., Kultura Ludowa, wyd. 2, TEiM, Warszawa 1947
- Grochowski P., Dziady. Rzecz o wędrownych żebrakach i ich pieśniach, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2009
- Strzelczyk J., Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian, Poznań 1998
- Szafrański W., Religia Słowian, [w:] Keller J., Kotański W., Tyloch W., Kupis B. (red.), „Zarys dziejów religii”, Iskry, Warszawa 1988
- Łowmiański H., Religia Słowian i jej upadek, PWN, Warszawa 1986

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Stanica Wolności
Stanica Wolności
Zbiór tekstów
2020 – 2021

stanica.press/

pl.anarchistlibraries.net